CZWARTEK

„MIŁOŚĆ I PRZYJAŹŃ" — na str. 6

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NUMER 92 31 PAŹDZIERNIKA 1974 CENA 1,50 ZŁ

KAŻDEMU SZKOŁĘ?

— TO NIE TAKIE PROSTE...

— taki tytuł nosi korespondencja z Indii, którą specjalnie dla Was przygotował Kazimierz Kunicki, redaktor naczelny ilustrowanego magazynu turystycznego „Światowid". Czytajcie na str. 4

CZAR KARTINGOWYCH ZAWODÓW

Taktyka podstawą zwycięstwa

Ryk trzydziestu silników wzmaga się coraz bardziej. Staje się w końcu trudny do zniesienia. Każdy z kierowców naciska dźwignię gazu niemal do oporu. Wduszone sprzęgła trzymają jednak w ryzach poszczególne pojazdy. Trzydzieści par oczu nerwowo wpatruje się w sędziego startowego. Stawką tego wyścigu jest przecież kartingowe mistrzostwo Polski w kategorii młodzieżowej oraz puchar ufundowany przez ministra oświaty i wychowania. Wreszcie chorągiewka startera poszła w dół. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ruszyli wszyscy jednocześnie. Niby lawina. Coraz głośniej i prędzej. Już wpadają w pierwszy wiraż. Jeszcze w pozornym nieładzie; zawodnicy startujący z drugiego, trzeciego i czwartego rzędu próbują przedrzeć się na czoło. Padający bez przerwy deszcz uczynił z nawierzchni ślizgawkę. Kilka maszyn staje więc w poprzek toru. Karambol. Ale po chwili wszyscy jadą dalej. Uporczywa walka z deszczem, błotem na trasie pełnej lewo- i prawostronnych zakrętów, przypominającej raczej labirynt, dopiero się rozpoczęła. Przed zawodnikami jeszcze pełnych dziesięć rund.

Nie zawsze decyduje szybkość

Dopiero na szóstym wirażu uformowali się w długi, błyskawicznie wijący się wąż. Nie na długo zresztą. Bardziej nerwowi i mniej doświadczeni kierowcy zapominają często o zredukowaniu szybkości. Na zakrętach wpadają w poślizgi. Korzystają na tym jadący z tyłu i niemal bez walki zdobywają coraz to lepsze pozycje. O końcowym zwycięstwie decydować więc będzie nie brawura, lecz rozsądek i umiejętne dopasowanie prędkości do warunków panujących na torze.

Dokończenie na str. 3

PŁONĄ CMENTARNE ZNICZE

Dzień Zmarłych u nas jest także świętem patriotycznym. Wspominamy wówczas swoich bliskich, którzy od nas odeszli, ale szczególny hołd oddajemy ofiarom hitlerowskiego barbarzyństwa i żołnierzom poległym w obronie ojczyzny. Na Powązkach — największym warszawskim cmentarzu wojskowym — wiele żołnierskich mogił to groby harcerzy.

Najmłodsi mieszkańcy stolicy pełnią tu warty honorowe. Przy płonących zniczach cmentarza wracamy myślą do tych, którzy oddali swoje życie, żeby dla nas była ona lepsze.

Zdjęcia: CAF — Henryk Kosiak

Dziś przedstawiamy:

PERU

„Nigdzie w Ameryce Łacińskiej, poza Kubą, prezydent nie poświęca tyle uwagi tym, którzy reprezentują ogromną większość ludności. Na kontynencie przechodzącym ponury okres, Peru stanowi jedyny drogowskaz optymizmu."

Wszystko zaczęło się 3 października 1968 r., kiedy to armia peruwiańska obaliła w drodze bezkrwawego zamachu stanu rząd burżuazyjnego prezydenta **Belaunde Terry'ego.** Na czele Rewolucyjnego Rządu Sił Zbrojnych stanął **gen. Velasco Alvarado.** Już pierwsze jego decyzje określiły charakter reform, które zamierzała przeprowadzić armia.

W tydzień po objęciu władzy gen. Alvarado podpisał dekret **o nacjonalizacji bez odszkodowania złóż ropy naftowej,** które do tej pory eksploatowane były przez amerykański koncern. Ameryka przeżyła szok. Szok ten powtarzał się zresztą w następnych latach, kiedy wojskowi zarządzili **nacjonalizację kopalń miedzi i postanowili przeprowadzić reformę rolną.**

Zdecydowana i zrównoważona polityka finansowa nowego rządu spowodowała jednak, że stosunki amerykańsko-peruwiańskie, mimo owych wstrząsów, dzisiaj układają się poprawnie, a wiele międzynarodowych banków pośpieszyło krajowi z niezbędnymi kredytami.

Reforma rolna ogłoszona została w niecały rok po objęciu władzy przez gen. Alvarado. Hasło „ziemia dla tych, którzy na niej pracują" zostało konsekwentnie wcielone w życie. Do 1975 r. zostanie wywłaszczonych 11 mln hektarów gruntów, a ich właścicielami stają się indiańscy chłopi, do niedawna nieludzko wyzyskiwani przez rodzimych i obcych posiadaczy. Ciekawe jest to, że w Peru utworzono obok gospodarstw indywidualnych wiele kooperatyw, działających na podobnej zasadzie jak nasze rolnicze spółdzielnie produkcyjne, którym rząd pomaga, przyznając kredyty na zakup maszyn i nawozów.

Bieżący rok zapisał się w nowej historii Peru kolejnymi dekretami o **tworzeniu tzw. przedsiębiorstw własności społecznej,** w których środki produkcji, zarząd i dochody należą do ogółu zatrudnionych. Wydano też dekret **o najconalizacji prasy,** by związać ją z interesami narodowymi.

Te 7 lat działalności nowej władzy świadczy o tym, że Peru odchodzi od kapitalistycznej drogi rozwoju.

Powierzchnia — 1285,2 tys. km², ludność (głównie Indianie i Metysi) — 14 mln, stolica — Lima. (wp)

TELEFON W PRZYSZŁOŚĆ

Nigdy chyba dotąd kraj nasz nie otrzymał tylu ważnych inwestycji służących łączności. Zakończyliśmy półtora roku wcześniej telefonizację wszystkich wsi sołeckich, wybudowaliśmy Warszawską Radiostację Centralną w Gąbinie z aktualnie najwyższym na świecie 646-metrowym masztem antenowym, zautomatyzowaliśmy połączenia telefoniczne między miastami wojewódzkimi i Warszawą a także niemal ze wszystkimi stolicami europejskimi. Znakomitym finałem tych inwestycji było oddanie naziemnej stacji satelitarnej w Psarach. Polska łączność zrobiła ogromny krok w przyszłość, w XXI wiek.

Opracował: STANISŁAW BOROWIECKI

JAKIE NOWOŚCI OFERUJE NAM POCZTA?

Rok bieżący jest dla naszej poczty pod wieloma względami rokiem przełomowym. Wprowadza się wiele nowoczesnych rozwiązań technicznych i organizacyjnych, które w zasadniczy sposób przyczynią się do unowocześnienia podstawowych usług pocztowych.

● Dla przyspieszenia przesyłek pocztowych wprowadzono eksperymentalnie w październiku br. nocne przewozy poczty samolotami. Na razie na czterech trasach: z Warszawy do Krakowa, Wrocławia, Szczecina i Gdańska a także z tych miast do stolicy.

● W każdym mieście wojewódzkim i o liczbie mieszkańców powyżej 100 tys. uruchamia się placówki pocztowe z działem samoobsługowym, wyposażonym w urządzenia automatyczne. W automatach będziemy więc kupowali znaczki, karty pocztowe, koperty z papierem listowym a także rozmieniali bilon.

● Dzięki budowie nowych central miejscowych zwiększy się w tym roku ilość abonentów telefonicznych aż o 93 tysiące. W końcu przyszłego roku liczba posiadaczy telefonów wzrośnie o 118 tys. i wyniesie blisko półtora miliona.

● Na ulicach przybędzie w 1975 r. około 5 tys. „budek" telefonicznych, w tym prawie 4,5 samoinkasujących. Będzie z nich można dzwonić z jednego miasta do drugiego.

● Uwaga, filateliści! W tym roku Ministerstwo Łączności wprowadzi we wszystkich miejscowościach, w których nie ma sklepów filatelistycznych, sprzedaż znaczków niestemplowanych, kartek i kopert z wydrukowanym znaczkiem pocztowym oraz kopert pierwszego dnia obiegu (FDC). Możliwość zaabonowania tych wydawnictw w najbliższej poczcie jest szczególnie wygodna dla mieszkańców wsi i małych miasteczek.

● Poczta zapowiada, że w przyszłym roku wydane zostaną serie znaczków poświęcone m. in.: Polakom w Ameryce, współpracy ZSRR i USA w zdobywaniu kosmosu, 30 rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

ZAMIAST PANIENEK Z MIĘDZYMIASTOWEJ — AUTOMATYCZNE CENTRALE

Jeszcze parę lat temu chcąc połączyć się z Moskwą, Berlinem czy Budapesztem trzeba było najpierw wykręcić numer centrali międzynarodowej, zgłosić telefonistce swoje żądanie... i czekać. Czasem nawet kilka godzin. Dziś wystarczy znać numer kierunkowy do danego państwa, aby bez pośrednictwa telefonistki uzyskać połączenie z dowolnym abonentem niemal wszystkich stolic europejskich. Na mapce zamieszczonej na tej stronie przedstawiamy wszystkie aktualne połączenia automatyczne Warszawy ze stolicami innych państw z podaniem numerów kierunkowych ich central międzynarodowych.

Jeszcze większą automatyzację osiągnęliśmy w łączności krajowej. Z większości miast wojewódzkich można dziś dzwonić do innego miasta wojewódzkiego bez udziału „panienek z międzymiastowej". A w niedalekiej przyszłości nastąpi również włączenie do automatycznej łączności wszystkich miast powiatowych.

KOD POCZTOWY PRZYŚPIESZA DORĘCZENIE LISTU

Najwięcej pracy każdej poczcie przysparzają listy. Napływają ich przecież każdego dnia dziesiątki tysięcy. Jak je szybko posortować i przesłać w odpowiednim kierunku — oto problem, nad którym głowili się i głowią nadal specjaliści wielu krajów. Od pewnego czasu Polska wprowadziła system Pocztowych Numerów Adresowych (PNA), zwany popularnie kodem adresowym. Nasz kod oparty jest na systemie cyfrowym. Co ma tę zaletę, że w przyszłości może być wykorzystany w zautomatyzowanym systemie rozdzielczym, czyli listy mogą być sortowane przez maszynę. Jednakże badania wykazały, że nawet przy ręcznym rozdziale zakodowanych listów wydajność tzw. dzielaczy wzrosła o 100 proc. tj. do około 2000 listów na godzinę.

Od 1 lutego br. obowiązuje w naszej poczcie nowy sposób rozdziału listów oparty o system PNA. Oznacza to, że w pierwszej kolejności przesyłane są listy zakodowane, natomiast listy bez numerów adresowych z reguły „idą" dwukrotnie dłużej. A więc dla własnej i poczty wygody pamiętajcie zawsze o pisaniu na kopertach kodu adresowego.

W tej chwili trwają prace badawcze nad zastosowaniem w pracach sortowniczych listów nowoczesnych maszyn, które będą w stanie „rozdzielać" 20 tys. listów na godzinę. Po wprowadzeniu tych automatów szybkość doręczenia listów wzrośnie niemal dwukrotnie.

POLSKA WŁĄCZONA DO SIECI INTERSPUTNIK

W przeddzień „Święta Łącznościowca", 17 października br., w Psarach koło Kielc odbyła się niecodzienna uroczystość oddania do eksploatacji naziemnej stacji łączności satelitarnej. Jest to czwarta w krajach socjalistycznych — po Związku Radzieckim, Kubie i Czechosłowacji — stacja przeznaczona do odbioru i przekazywania programów telewizyjnych i radiowych oraz rozmów telefonicznych za pośrednictwem sztucznego satelity typu „Mołnia". Zbudowano ją w rekordowym czasie półtora roku. Stacja wyposażona jest w najnowocześniejszy sprzęt radziecki.

Naziemna stacja satelitarna w Psarach (powstała w ramach międzynarodowej organizacji krajów socjalistycznych „Intersputnik") pozwoli na zastąpienie bardzo długich i kosztownych „linii radiowych". W tej chwili pomostem dalekosiężnej łączności jest satelita telekomunikacyjny „Mołnia" obiegający Ziemię w czasie około 12 godzin. Stwarza to pewne niedogodności, gdyż łączność nie może być utrzymywana nieprzerwanie przez całą dobę. W najbliższej jednak przyszłości przewiduje się wprowadzenie do eksploatacji satelity stacjonarnego. Będzie on umieszczony na orbicie oddalonej od Ziemi o około 36 tys. km. Wówczas jego ruch po orbicie będzie zsynchronizowany z ruchem obrotowym Ziemi. W efekcie powstanie złudzenie jakby „wiszenia" sputnika w tym samym miejscu w kosmosie, nad tym samym punktem naszej planety. Stworzy to niezwykle dogodną sytuację do łączności — anteny naziemnych stacji będą stale wycelowane w ten sam punkt nieba i w każdej chwili będą mogły nadawać lub odbierać program z innych ośrodków. Ale już obecna stacja w Psarach wprowadza naszą telekomunikację w XXI wiek.

(O polskiej naziemnej stacji satelitarnej w przyszłości napiszemy bardziej szczegółowo).

Połączenia automatyczne Warszawy z niektórymi stolicami europejskimi. Obok linii łączących naszą stolicę ze stolicami innych krajów widzicie ich numery kierunkowe.

Mapka nr 2

Automatyczny międzynarodowy ruch telefoniczny wychodzący z Polski

Aparat z tarczą klawiszową produkcji Radomskiej Wytwórni Telefonów.

Videotelefon, czyli skrzyżowanie telewizji z telefonem — urządzenia takie wprowadzane są na razie eksperymentalnie.

Foto: Archiwum i CAF

ROLNICTWO JUTRA

POLSKA. 23 października zakończyło obrady XV Plenum KC PZPR poświęcone dalszej poprawie wyżywienia narodu i rozwoju rolnictwa. Uchwała Plenum przewiduje opracowanie długofalowego planu działania na lata 1976—1980 w dziedzinie gospodarki żywnościowej oraz powiązanie w większym stopniu nauki z rolnictwem a także częstsze wprowadzanie osiągnięć naukowych do praktyki rolniczej.

DLA POKOJU

USA. 24 października minęło 29 lat od momentu utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. W ciągu tych lat ONZ podejmowała szereg działań. Np. występowała przeciwko agresji Izraela na kraje arabskie, organizowała pomoc dla uchodźców palestyńskich, a także innych krajów dotkniętych klęskami żywiołowymi (głód, powodzie), występowała przeciwko zbrodniom junty chilijskiej. Wyspecjalizowane komisje ONZ zajmowały się problemami żywności dla świata, szerzeniem oświaty. O jej znaczeniu świadczy fakt, że w ciągu tych lat prawie trzykrotnie wzrosła liczba członków ONZ i obecnie wynosi 138 państw.

NASTĘPNA OLIMPIADA W MOSKWIE

AUSTRIA. Decyzją Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego XXII Igrzyska Olimpijskie odbędą się w Moskwie (1980), która posiada wspaniałe obiekty sportowe i bogatę doświadczenia organizacyjne. Po raz pierwszy w historii ruchu olimpijskiego gospodarzem Olimpiady będzie kraj socjalistyczny. Ustalono również , że Igrzyska Zimowe odbędą się w Lake Placid (USA).

UWAGA, POWÓDŹ

WĘGRY. Padające od dłuższego czasu deszcze spowodowały w północno-zachodniej części Węgier powódź. Z zagrożonych terenów ewakuowano ludność. Sytuacja powodziowa panuje we wschodniej i środkowej Słowacji. Tysiące hektarów ziemi znajduje się pod wodą. Pomoc wojska pozwoliła na szybką ewakuację zamieszkałej tam ludności.

WODNE KŁOPOTY

FINLANDIA. Kraj tysiąca jezior — jak u nas nazywa się Finlandię, zaczyna mieć coraz poważniejsze kłopoty z utrzymaniem czystości tych jezior. Przeprowadzone badania wykazały, że wiele jezior ma wodę zanieczyszczoną ściekami przemysłowymi, zwłaszcza z zakładów celulozowych. I chociaż w ciągu ostatnich trzech, czterech lat pobudowano wiele oczyszczalni ścieków, to batalia o czystą wodę trwa nadal.

Ma to znaczenie nie tylko dla rozwoju turystyki w tym kraju, ale także dla samych mieszkańców, którzy do picia muszą mieć czystą wodę.

KU CZCI WIELKIEGO PIANISTY

AUSTRIA. W 125 rocznicę śmierci Fryderyka Chopina odbywają się w Austrii liczne imprezy. Pod tablicą upamiętniającą pobyt Chopina w Wiedniu złożone zostały wieńce. Miłośnicy muzyki wielkiego kompozytora mogli wysłuchać koncertów w wykonaniu znakomitych pianistów. Trwa również tydzień kultury polskiej w Darmstadt (RFN), których głównym punktem programu są koncerty muzyki F. Chopina. Publiczność Darmstadt wysłucha również koncertów polskiej muzyki średniowiecznej i renesansowej oraz wczesnego baroku w wykonaniu zespołu Fistulatores et Tubicinatores Varsoviensis.

(bz)

POD WIATR, NA PRZEKÓR DESZCZOM

Harcerze ze szczepu im. „Młodej Gwardii" przy Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Puławach od lat już zajmują się turystyką. Mają na swoim koncie tyle przewędrowanych kilometrów, że aż policzyć jest trudno. W harcówce wisi ogromna mapa Polski. Kiedyś zaznaczali na niej cieniutkimi niteczkami przewędrowane trasy, z biegiem jednak lat nawet najcieńsze nitki zaczęły... tworzyć grubą pajęczynę, spod której przestało być widać mapę.

Nie o dokumenty jednak przecież chodzi, a o to, że cały szczep lubi chodzić, że nie wyobraża sobie życia bez wypadów w plener. Bo nawet teraz — gdy jesień, gdy wiatr, gdy deszcze — to na przekór nim, wędrują. Krótsze trasy, bliższe, bez nocowania w namiocie, ale są, ale można, ale — okazuje się — nic strasznego.

Fotoreporter towarzyszył wycieczce jednej z drużyn do pobliskiego Kazimierza. Fajnie było tam, nie?!

O szczepie tym, o jego pracy, będziecie mogli przeczytać w najbliższym numerze „Świata Młodych", już pojutrze **(ek)**

Zdjęcia: Waldemar Sztander

CZAR KARTINGOWYCH ZAWODÓW

TAKTYKA PODSTAWĄ ZWYCIĘSTWA

Dokończenie ze str. 1

Już od samego startu prowadzi zawodnik oznaczony numerem „4". To Leszek Paszkiewicz z Nowego Sącza, ubiegłoroczny mistrz kraju. Jak dotąd wszystko wskazuje na to, że w Warszawie po raz drugi zdobędzie zaszczytny tytuł. Leszek spokojnie i pewnie kieruje swoim kartem. Nie martwi się jeszcze o to, że za jego plecami zaledwie o metr, jedzie reprezentant Częstochowy — Grzegorz Biernat. Nie przypuszcza, aby debiutant sprawił mu jakiś kłopot. Zwiększa więc szybkość maszyny, próbuje oderwać się od rywali. Ten manewr przynosi tylko częściowy sukces; częstochowianin jako jedyny nie pozwala się „zgubić". Nie zwraca on uwagi na strugi błota i wody tryskające spod kół karta Leszka. Raz po raz przeciera ręką okulary i czyha na sposobną do ataku chwilę.

Wreszcie na siódmym okrążeniu Paszkiewicz nie wytrzymuje napięcia. Popełnia minimalny błąd przy pokonywaniu wirażu. Kartem zarzuca. Po wewnętrznej toru tworzy się luka, w którą natychmiast odważnie wjeżdża Grzegorz. Rozpoczyna się szaleńcza wprost walka. Leszek raz po raz kontratakuje. Ale debiutant jedzie fantastycznie. Już nie pozwala wydrzeć sobie zwycięstwa.

Błyskawiczny awans

Kartingowy mistrz Polski w kategorii młodzieżowej za rok 1974 jest uczniem III kl. ZSZ przy Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Częstochowie. Jego zainteresowania zawodowe pokrywają się więc absolutnie z obraną dziedziną sportu. Jako przyszły mechanik samochodowy zna doskonale sekrety kartowego silnika WSK, tajniki prowadzenia maszyny. Sam zresztą — pod okiem doświadczonego trenera przygotowywał ją do mistrzostw. Grzegorz jest harcerzem, a na mistrzostwach bronił barw LOK.

Prezes koła sekcji motorowej przy MPK, **Jerzy Wieczorek,** nie kryje słów uznania dla swojego zawodnika.

— To wielki talent — powiedział. — Uważam Grzegorza za najzdolniejszego kierowcę w naszej sekcji. Zadebiutował w ubiegłorocznych zawodach o puchar „Gazety Częstochowskiej". Wygrał je bez trudu. Dlatego też bez wahania zgłosiliśmy go do udziału w mistrzostwach Polski.

— Kartingowy sport wymaga od zawodników błyskawicznego refleksu — dodaje główny mechanik częstochowskiej ekipy, mgr inż. **Ignacy Bernardzikowski.** — Szybka ocena warunków umożliwiających każdy atak, jeszcze szybsze przeprowadzenie udanego manewru, poparte sprawnością maszyny mogą przynieść sukces. Pod warunkiem jednak spokojnego prowadzenia pojazdu. Jeden nawet minimalny błąd może przekreślić wszystkie szanse na zwycięstwo...

W stalowym karcie musi siedzieć kierowca o stalowych nerwach. Wydaje się, że Grzegorz Biernat takim właśnie jest. Jeszcze jedno trzeba powiedzieć o tym sympatycznym zawodniku. Potrafi on prowadzić szlachetną walkę, bez zajeżdżania drogi innym kierowcom. Sądzimy, że jego marzenia o zakwalifikowaniu się do kadry Polski już wkrótce się spełnią.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Zdjęcia Waldemar Sztander

Red. K. Kwicki pisze dla Was z Indii:

KAŻDEMU SZKOŁĘ? -to nie takie proste...

W oczekiwaniu na kolejną motorówkę, która tu właśnie, pod Bramę Indii w Bombaju, przywiezie turystów z Wyspy Słoniowej.

SKROMNY hotel w starej dzielnicy Delhi, który był miejscem mojego pierwszego noclegu w Indiach, zwał się „Broadway", tak jak słynna ulica teatrów, music-halli i kin w Nowym Jorku. Ani on jednak, ani jego otoczenie nie miały nic wspólnego z nowojorskim przepychem i feerią wielobarwnych neonów. Gdy wyruszyłem na pierwszy wieczorny spacer, już parędziesiąt metrów od wejścia natknąłem się na inny hotel — pod gołym niebem, taki, jaki spotkasz tu wszędzie. Chodnik wzdłuż ściany domu zasłany był... prześcieradłami i derkami, których właściciele sposobili się właśnie do snu. Na jednym z prześcieradeł rozłożyła się cała rodzina wraz z dobytkiem, jakim było małe tranzystorowe radio. Siedzący w kucki ojciec bawił się z dwojgiem małych dzieci.

DLA wielu ulica jest domem noclegowym, prześcieradło — materacem i kołdrą, podłożony pod skroń własny kułak — poduszką. Lepiej żyje się tym, którzy mają własną lepiankę, skleconą z glinianych brykietów albo kamieni, z kawałków dykty i blach, pokrytych dachem z palmowych liści. Taki jest spadek po wiekach kolonialnej niewoli. Państwowe budownictwo długo jeszcze nie zdoła zaspokoić ludzkich potrzeb. Tym bardziej, że do wielkich miast każdego miesiąca przybywają ze wsi tysiące rodzin w poszukiwaniu pracy, bez środków do życia, koczując gdzie się da, na ulicach, bo klimat łaskawy. Każdego miesiąca rodzi się w tym kraju ponad milion dzieci — to tak jakby co miesiąc przybywała cała niemal Warszawa. Jak takiej masie ludzi zapewnić mieszkania, pracę, szkołę?

Indie są wielkim krajem, zajmują cały subkontynent. Na terytorium ponad dziesięciokrotnie większym od Polski żyje około 570 mln ludzi. Od czasów wyzwolenia spod jarzma i wyzysku kolonialnego, od roku 1949, gdy Indie stały się niepodległym państwem, osiągnęły ogromne sukcesy. Mają swe reaktory atomowe i wybitnych uczonych, produkują automatyczne obrabiarki, mikroskopy i różnego rodzaju nowoczesną aparaturę. Dzięki tzw. zielonej rewolucji i nowym odmianom pszenicy o wysokich plonach mogą dać ludziom więcej chleba. Ale tej biedy, jaką nam trudno sobie wyobrazić, nie sposób w skali tak ogromnego kraju odrobić w ciągu paru dziesięcioleci.

Toteż nielekkie jest życie większości hinduskich dzieci, mimo że w każdej bodaj rodzinie są bardzo kochane, że są radością i dumą swoich rodziców. Rodzice mogą zapewnić im tylko tyle, na ile ich stać.

WIĘKSZOŚĆ dzieci już od małego poznaje smak obowiązków i ciężkiej nieraz pracy, rzadko ma czas i okazję do zabawy. Spotykałem gromadki maluchów pod wyłączną całodzienną opieką sześcio-, siedmioletniej siostry. Widziałem drobne dziewczynki, które kijankami prały bieliznę nad rzeką lub kanałem. Spotykałem chłopców, którzy zbierali łajno świętych krów i formowali z niego placki, które po wysuszeniu na słońcu stanowią jedyny, cenny opał. Albo chłopców z krótkimi sierpami, tnących pożółkłą trawę na miejskich trawnikach — na pokarm dla kozy. Inni znów zajmowali się dostarczaniem rodzinie wody, stojąc w długich kolejkach pod pompą.

STARSI próbują zarobić czyszczeniem butów, z uśmiechem wołają przechodniów wyciągając ręce ze szczotkami. Ale nieraz czekanie na klienta trwa cały dzień, ludzie bowiem najczęściej chodzą tu w sandałach, w klapkach, boso.

Inni znów oblegają sklepy i bazary, noszą ciężkie skrzynki z coca-colą i bryły lodu, czekają na posyłki, pilnują samochodów i rowerów, proponują swe usługi jako przewodnicy, handlują groszowymi pamiątkami wykonanymi z drewna, z muszli, z pawich piór albo skóry węża. Jeśli rodzice mają stałą pracę, dzieci pomagają im często od świtu do zmierzchu.

W starym mieście Benares nad Gangesem oglądałem tkalnię dywanów. Przy drewnianej konstrukcji ręcznego warsztatu, takiego jaki u nas zobaczyć można tylko w muzeum, siedział ojciec z dwojgiem synów — dziewięcio- i dwunastoletnim. W ciągu dnia — jak mi powiedział — powiększał przepiękną tkaninę zaledwie o jeden cal kwadratowy. Na ten cal składały się tysiące przełożeń czółenek z barwnymi nićmi, tysiące szybkich i precyzyjnych ruchów rąk. Wiadomo, że zwinne dziecięce palce najpiękniej tkają kunsztowne dywany, wyplatają bambusowe maty, najzręczniej sortują listki eksportowej indyjskiej herbaty.

WPRAWDZIE postępowy rząd Indii wprowadził ustawodawstwo pracy, które surowo zabrania zatrudniać dzieci w wieku do lat czternastu, ale dotyczy to tylko stale zatrudnionych. Cóż może zmusić do przestrzegania tego prawa prywatnych przedsiębiorców, kiedy rąk chętnych jest nadmiar, a dzięki groszowemu choćby zarobkowi wszystkich członków rodziny może starczy na ryż?

Szkoła do niedawna była udziałem mniejszości. Do dziś jeszcze 70 procent dorosłych obywateli Indii pozostaje analfabetami. Zapewnienie wszystkim dzieciom szkoły podstawowej jest obecnie przedmiotem wielkiej troski i starań rządu pani Indiri Gandhi. Rząd opracował program, który przewiduje objęcie nauczaniem do końca lat siedemdziesiątych wszystkich dzieci w wieku od 6 do 11 lat i siedemdziesięciu pięciu procent w wieku od 11 do 14 lat. O tym jak trudną sprawą będzie jednak zapewnienie szkoły wszystkim Waszym hinduskim rówieśnikom, świadczy chociażby ten fakt, że trzeba będzie w tym celu przygotować i zatrudnić sto tysięcy nowych nauczycieli.

Zdjęcia autora

Na ulicy Bombaju.

Młodociany prezenter jadowitych węży.

Szkolna wycieczka u wejścia do zabytkowych świątyń w Mahabalipuvam. Te dzieci nie muszą się kłopotać o swą codzienną miseczkę ryżu.

LUDZIE CODZIENNEJ PRZYGODY

LEPIEJ SIĘ CZUJĘ POD WODĄ

Szedł powoli, ostrożnie przesuwając ciężkie buty wśród plątaniny żelastwa, powyginanych płyt, kabli, blach, rur. Nad głową miał parę metrów wody, pod stopami kilka pięter stalowego kadłuba zatopionego pancernika. Nagle telefonista dyżurujący na powierzchni i utrzymujący z nim łączność, usłyszał w słuchawkach rozpaczliwy krzyk.

— Bronek, co z tobą?! Co się stało!? — wzywał nurka.

Odpowiedź jednak nie nadchodziła...

PIERWSZY STRACH

Siedzimy w zacisznym pokoju. Za oknem widać jakieś szyny, po których przetaczają się wagony, podjeżdżające ku burtom statków. Taki mały wycinek portu gdyńskiego, który mój rozmówca pomagał przywrócić życiu.

Pierwszy raz zszedł pod wodę właśnie tu. Był rok 1945. Cóż to było za przeżycie! — strach, napięcie, zdenerwowanie. Dziś **szef nurków Polskiego Ratownictwa Okrętowego, BRONISŁAW SADOWY, kawaler Orderu Sztandaru Pracy, laureat Nagrody Państwowej za współudział w opracowaniu metody odmulania wraków na dużych głębokościach,** mówi:

— Lepiej się czuję pod wodą niż na powierzchni.

Ale wtedy na dnie basenu gdyńskiego portu młodziutki nurek Marynarki Wojennej czuł się o wiele gorzej. Wokół leżały bryły betonu z rozwalonych falochronów, dźwigi portowe, statki, kutry, czołgi, ciężarówki i, czort wie, co jeszcze. A wszystko w dodatku gęsto „nafaszerowane" materiałem wybuchowym. Trzeba było to kłębowisko rozerwać, rozplątać, wydobyć na powierzchnię. Wraz ze swymi kolegami, absolwentami pierwszego powojennego kursu nurków, pracował nad tym przez pełne dwa lata. Gdy odchodził do cywila, port gdyński już żył.

PACHNĄCY WRAK

Nikt w Polsce nie miał wówczas doświadczenia w wydobywaniu wraków. Nie miał go też i Sadowy. Mimo to podjął się zadania podniesienia parowca „Aleksandra", leżącego na dnie Portu Szczecińskiego. Do pomocy dostał sześciu ludzi, którzy jeszcze nigdy nie widzieli prawdziwego nurka, i masę błogosławieństw od szefów przedsiębiorstwa, w którym rozpoczął pracę. Ale nie było to wsparcie wystarczające do podniesienia statku przypominającego raczej sitko, jako że miał w swym kadłubie aż 2 tysiące dziur! Pomocnicy za nic nie chcieli zejść pod wodę. Szefowie też, bo ich zadaniem było udzielanie rad, a nie włóczenie się po dnie i zatykanie dziurawych kadłubów. Robił więc to Sadowy samotnie i z uporem.

Gdy wreszcie zaspawał i zacementował już wszystkie otwory i „Aleksandra" wypłynęła na powierzchnię, cały Port Szczeciński począł pachnieć jak wielkanocny placek. Bo wrak w swym wnętrzu krył dziesiątki ton eterycznych olejków do ciast.

Potem przyszła kolej na spotkanie z kapitanem **Witoldem Poincem.** Pod jego kierunkiem i stosując opracowane przez niego metody czterech nurków podnosiło z głębokości 20 metrów wrak polskiego statku „Lech", który zatonął już po wojnie, wpadając koło wyspy Fehmarn na Bałtyku, na pływającą minę. Wydobycie statku z takiej głębokości było wówczas wyczynem nie lada. A dla Poinca, Sadowego i pozostałych przygrywką i szkołą przed szturmem na „Gneisenau".

OSIEM PIĘTER POD WODĄ

28 marca 1945 r. wśród wybuchów i huku silników czołgowych nikt nie usłyszał przytłumionych eksplozji rozlegających się u wejścia do portu. To eksplodowały ładunki umieszczone wewnątrz pancernika „Gneisenau". Kolos o masie 30 tys. ton osiadał na dnie, zatopiony specjalnie, by zablokować gdyński port.

W 1951 r. podjęto decyzję o wydobyciu wraka. Pracami kierował kapitan Poinc, a wśród licznej już ekipy nurków, znalazł się również i Bronisław Sadowy.

Pierwszym zadaniem było uszczelnienie kadłuba. Ludzie, ciągnąc za sobą węże, doprowadzające powietrze i kable telefoniczne, poczęli penetrować wnętrze pancernika. Stopniowo wdzierali się coraz głębiej. 8 pięter tuneli, setki schodów i setki drzwi. Otwierając każde następne, przeżywali moment napięcia. Co kryje się za nimi? Czy ich poruszenie nie spowoduje eksplozji? Co krok spodziewali się zasadzki. Na szczęście min nie było. Po prostu nie zdążono ich założyć.

NIEBEZPIECZNY PRĄD

Walka z zatopionym kolosem trwała długo. Były nawet chwile, gdy wydawało się, że ludzi czeka klęska. Ale wreszcie ruszyło 30 pomp wysysających z wnętrza okrętu 3 tys. ton wody na godzinę. Jej poziom zaczął opadać. Ale już wkrótce zatrzymał się w swej wędrówce i nie drgnął nawet o centymetr. I znowu pod wodę zeszli ludzie w skafandrach, by znaleźć jakiś nieodkryty i niezamknięty jeszcze otwór.

Bronisław Sadowy, który już w tym czasie został kierownikiem całej ekipy nurków, szedł ostrożnie na pokładzie pancernika, omijając sterty złomu. Nagle przez szybkę swego hełmu zobaczył, że leniwie poruszające się meduzy niespodziewanie przyśpieszają i, płynąc coraz szybciej znikają nieopodal jakiegoś arkusza blachy. Nurek pochylił się i podniósł go. W tym samym momencie chwyciła go potężna siła i pociągnęła w ciemny otwór tunelu, który niespodziewanie odsłonił się spod żelastwa. I wówczas właśnie znajdujący się na powierzchni telefonista usłyszał rozpaczliwy krzyk! A potem zapanowała cisza...

Gdy zaalarmowani koledzy dotarli na miejsce wypadku, ujrzeli Sadowego, który leżał, nakrywając sobą wylot tunelu. Jego ciało było wygięte w łuk. To potężny prąd wody starał się wciągnąć go gdzieś w głąb okrętu. Nurek był nieprzytomny. Nie było wiadomo, jak go wynieść na powierzchnię. Dopiero podsuwając stopniowo żelazne pręty, prostowano jego ciało, zamykając równocześnie otwór. Nieprzytomnego w końcu wydobyto. A lekarze, którzy go oglądali, jednogłośnie stwierdzili iż był to cud, że ludzki kręgosłup wytrzymał nacisk takiej siły.

„Gneisenau" po zamknięciu tego ostatniego otworu, znalezionego w tak dramatycznej sytuacji, wreszcie wypłynął na powierzchnię. Jak każe morski obyczaj, na znak zwycięstwa zatknięto na nim polską banderę. Potem pancernik powędrował w kawałkach do hut, zamieniając się w maszyny, rury i blachy.

Dziś Bronisław Sadowy mówi, że właściwie już zanika zawód nurka morskiego. Bo nie ma wraków, które trzeba koniecznie podnieść, by odblokować porty i szlaki morskie. A te, które jeszcze leżą, już nie są warte wielkich nakładów, jakie zwykle towarzyszą takim przedsięwzięciom. Choć sam jest mimowolnym sprawcą tego stanu (nawet dokładnie nie pamięta, przy podnoszeniu ilu wraków pracował), wspomina tamte lata z rozrzewnieniem. Równocześnie „ostrzy sobie zęby" na podniesienie jednego z ostatnich „mohikanów", tajemniczego „Gustlofa", statku, w którym, jak niektórzy twierdzą, jest ukryta legendarna Bursztynowa Komnata.

MICHAŁ HAYKOWSKI

Zdjęcie: W. Mroczek

Zwycięstwo ludzi — „Gneisenau" wreszcie na powierzchni. Właśnie na tej części pokładu Sadowy odnalazł ukryty wlot tunelu.

Zdjęcia: M. Falkowski

Samochody o których się mówi — SERIA I — NR 5

POLSKI FIAT COUPÉ

Każda szanująca się fabryka samochodów w trakcie produkcji konkretnego modelu prowadzi systematyczne badania drogowe i laboratoryjne swojego produktu. Dzieje się tak dlatego, że dopiero w eksploatacji, po upływie pewnego czasu, kiedy na drogach jeździ kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy jednego modelu, ujawniają się niedomagania czy błędne założenia konstrukcyjne, których nie da się przewidzieć w trakcie projektowania samochodu.

Oprócz tego w każdej fabryce istnieje dział doświadczalny, w którym najzdolniejsi konstruktorzy i technolodzy opracowują różnorakie wersje produkowanego samochodu. Nie oznacza to że skonstruowane przez nich modele koniecznie muszą wejść do produkcji wielkoseryjnej, ale wiele z rozwiązań adaptuje się do modelu podstawowego.

Zespół konstruktorów z Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu w Warszawie opracował i pokazał na wystawie: „Warszawa XXX" model Polskiego Fiata Coupé (na zdjęciu). Jest to prototyp oczywiście, etiuda, jakby wprawka, która jednak przekonuje, że FSO nie tylko produkuje, ale także eksperymentuje, poszukując atrakcyjniejszych wersji Fiata. Oto dane techniczne Polskiego Fiata Coupé:

Silnik — czterosuw, 4-cylindrowy, umieszczony z tyłu (!), pojemność: 1116 cm sześć. (używany w modelu Fiata 128). Moc — 55 KM przy 5000 obr./minutę. Szybkość maksymalna — 140 km/godz. Ciężar — 900 kg.

Foto: Julian Lewiński

PYTAJ—ODPOWIEMY

W związku z nowym rokiem akademickim często czytałem w prasie słowa „Gaudeamus igitur". Nie wiem, co to znaczy! — pisze Bartosz Kurowski z Kleczanowa. Odpowiadamy.

Na całym świecie znany jest hymn studencki zaczynający się od słów łacińskich „Gaudeamus igitur" (Radujmy się więc). Napisał go w r. 1781 wędrowny poeta niemiecki C. W. Kinderleben. Melodię zaczerpnięto z pieśni J. G. Gunthera skomponowanej w r. 1717. Pieśni tej użył Jan Brahms w „Uroczystej uwerturze akademickiej" w roku 1880. Od tych czasów ani tekst tej pieśni, ani jej melodia nie wyszły z mody i obrzędowości akademickiej.

(bis)

REDAKCYJNA POCZTA

ŻYCZENIA OD ORGANIZATORA CZWÓRBOJU LA

Z okazji ukazania się nowego, barwnego numeru „Świata Młodych" proszę przyjąć od jednego ze swych najstarszych czytelników gratulacje i wyrazy uznania. To przecież już 20 lat mija od dnia,. w którym trzymając w zanadrzu projekt regulaminu Czwórboju Lekkoatletycznego zjawiłem się w Waszej Redakcji, aby zaproponować patronat, prowadzenie i popularyzowanie wśród dzieci szkół podstawowych tej miłej imprezy.

Pamiętam, ileż to radości sprawił nam wspólnie fakt, gdy w kilka tygodni po ogłoszeniu regulaminu imprezy na łamach „Świata Młodych", wzięło udział w zawodach czwórbojowych 374.000 dzieci w wieku od 11 do 14 lat. Mogło to zaistnieć tylko dzięki Waszej znakomitej gazecie, cieszącej się olbrzymią popularnością wśród wielomilionowej rzeszy dzieci szkół podstawowych.

Jeszcze raz fetując z Wami nową szatę gazety, życzę całemu zespołowi redakcyjnemu wiele satysfakcji w prowadzeniu i redagowaniu pisma.

Stanisław Szyszło
Warszawa

Od redakcji: Serdecznie dziękujemy Panu Stanisławowi Szyszło za pamięć i nadesłane życzenia. Zaś naszych czytelników informujemy, że już wkrótce postaramy się o obszerny wywiad z twórcą regulaminu czwórboju „SM".

Anna Czura (15 lat), Pełnatycze 17, 37-205 Zarzecze, interesuje się sportem, szczególnie piłką nożną, zbiera zdjęcia piłkarzy z całego świata.

Nawiąże korespondencję z rówieśnikami, którzy czują się samotnie, nie mają koleżanek, kolegów.

WAŻNE DLA ÓSMOKLASISTÓW

Gdzie najbliżej mego miejsca zamieszkania znajduje się technikum krawieckie? Słyszałam, że jest ono w Bartoszycach i czy jest tam internat. Nie mam się do kogo zwrócić z tymi pytaniami i liczę tylko na Waszą pomoc. Chodzę do VIII klasy.

Jolka z woj. olsztyńskiego

Od redakcji: Kiedy otrzymujemy taki list, podpisany pełnym imieniem i nazwiskiem, odpowiedź wysyłamy pocztą. Jolka wolała swojego listu nie podpisać. Dlaczego? Czy powodował nią brak zaufania do redakcji, na której pomoc liczy?

Zanim w „Świecie Młodych" zaczniemy drukować cykl artykułów zawierających informacje o różnych szkołach i zawodach, przypominamy ósmoklasistom: w każdej szkole znajduje się informator dla kandydatów do szkół ponadpodstawowych.

JUŻ TERAZ POPROŚCIE WYCHOWAWCÓW KLAS, ABY WAS Z TYM INFORMATOREM ZAPOZNALI! ZNAJDZIECIE TAM NAJNIEZBĘDNIEJSZE WIADOMOŚCI, WAŻNE DLA KAŻDEGO, KTO STOI PRZED WYBOREM NOWEJ SZKOŁY. INFORMACJĘ DLA SIEBIE ZNAJDZIESZ TAKŻE I TY, JOLU.

Chciałabym się dowiedzieć, co to jest miłość. Poza tym interesuje mnie problem przyjaźni: czy może być przyjaźń między chłopcem i dziewczyną i w ogóle czy ona istnieje i jest prawdziwa?

Bernadetta

OSTRY DYŻUR

MIŁOŚĆ I PRZYJAŹŃ

MIŁOŚCIĄ zajmują się różni ludzie: poeci, psycholodzy, socjolodzy, także lekarze. Każdy traktuje to zagadnienie nieco inaczej, z innego punktu widzenia. Oczywiście ciebie nie interesują różnice „warsztatowe" — i myślę, że najlepiej i najłatwiej będzie to wyjaśnić w sposób następujący: jeżeli ktoś odczuwa fascynację drugą osobą, jest dla niej pełen podziwu i uwielbienia — jest zdolny do poświęcenia dla niej, dla jej dobra — to chyba jest to miłość.

Miłość może być różna. Tobie chodzi zapewne o tę w pojęciu erotycznym. Istotnym jej elementem (ale nie najważniejszym!) jest pożądanie osoby kochanej, chęć zbliżenia do niej, chęć jej oglądania, dotykania, chęć pieszczot, czego jakby ukoronowaniem jest współżycie seksualne. Tak, tylko że w tym zakresie jest wiele nieporozumień. Bo jeżeli jedynym istotnym uczuciem jest właśnie pożądanie, a reszta ma służyć tylko realizacji tego celu, to czy jest to miłość? Jest to niewątpliwie pożądanie. Ale jeśli nie towarzyszy mu uczucie bezinteresownej zdolności do poświęceń — to nie miłość. Tu znów zastrzeżenie; chłopak, który bardzo pragnie dziewczyny, która go bardzo zafascynowała, może niekiedy wykazywać wielkie poświęcenie w realizacji „podboju". By ją zdobyć, jest w stanie wiele zrobić, wiele poświęcić. Ale czy to miłość? Nie. Natomiast jeśli będzie w stanie wyrzec się swoich dążeń (przynajmniej tych seksualnych), bo wie, że dziewczynie jest to niepotrzebne czy wręcz może jej zaszkodzić — jest to wtedy objaw miłości. Chyba prawdziwej.

Uczuć i ludzkich związków nie można traktować statycznie — są to przecież przejawy naszej psychiki, która jest w stałej dynamice, zmienia się z dnia na dzień, ciągle ulega modyfikacjom. Dlatego miłość może przychodzić i odchodzić (prawie zawsze kiedyś wygasa...), może nasilać się i słabnąć, może być bardziej lub mniej prawdziwa...

PRZYJAŹŃ w przeciwieństwie do miłości jest uczuciem bardziej bezinteresownym. Tu nie ma pożądania, tu człowiek nie dąży do zbliżeń seksualnych. Chodzi po prostu o więź uczuciową. I przyjaźń w tym sensie jest uczuciem chyba piękniejszym, bardziej wzniosłym. Czy może być prawdziwa przyjaźń? Rozejrzyj się dookoła, a zobaczysz wiele przykładów właśnie takiej przyjaźni. Jest to coś, co szalenie wzbogaca ludzkie życie, coś, co może być wielkim skarbem. Ale uwaga! Przyjaźń to nie tylko branie — to także dawanie. Jeżeli chcesz, by się ktoś z tobą przyjaźnił, musisz mu się odwzajemnić tym samym uczuciem.

Czy może być przyjaźń chłopca z dziewczyną? A czemu nie?! Bywają takie przyjaźnie — trwałe, silne i prawdziwe. Bywają przyjaźnie młodych ze starymi, a nawet ludzi ze zwierzętami (np. z psem, ale to chyba już coś innego). Prawdziwa przyjaźń to coś bardzo pięknego, dlatego należy wszystkim życzyć, by ją kiedyś przeżyli. By byli do niej zdolni.

doc. dr ANDRZEJ JACZEWSKI

Pomóż małemu!

Wycinamy z kartonu pasek o wysokości załączonej okładki, ale o podwójnej długości. Zginamy go w połowie uzyskując w ten sposób formę książeczki. Na pierwszą stronę (z kartonu) trzeba teraz nakleić wyciętą, wydrukowaną niżej okładkę. W środek wkładamy zebrane odcinki albumu. Przez dziurki w okładce i poszczególnych kartkach przeciągnijcie jeszcze sznurek, który można ozdobić lakową pieczęcią.

LEGENDA DZIKIEGO ZACHODU

Tekst J. GOSTKOWSKI Zdjęcia K. ADAMOWSKI

ZNAKI DROGOWE

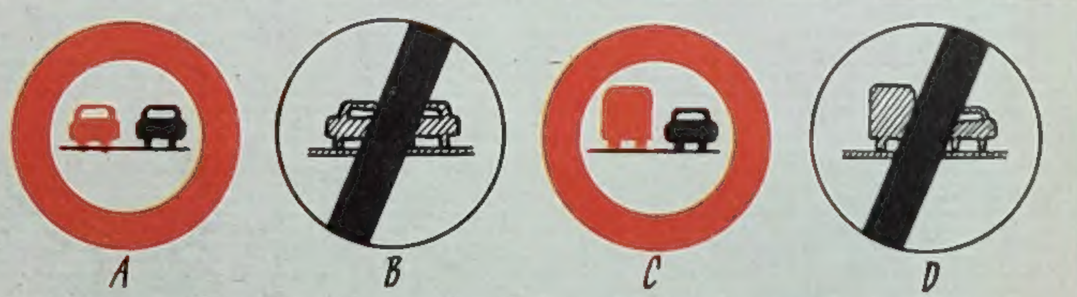

W grupie „znaków zakazu" na specjalną uwagę zasługują znaki dotyczące ograniczania manewru wyprzedzania. Wiadomo, że jest to jeden z najniebezpieczniejszych manewrów w ruchu drogowym, powodujący łatwo powstanie groźnych sytuacji. Wystarczy śledzić kroniki wypadków drogowych, aby przekonać się jak wiele z nich wydarzyło się na skutek nieprawidłowego wykonania manewru wyprzedzania.

Na naszych drogach i ulicach istnieje bardzo dużo takich miejsc, gdzie wyprzedzanie jest wręcz niemożliwe albo stwarza niebezpieczeństwo kolizji. W celu uniknięcia niebezpiecznych sytuacji ustawia się w tych miejscach znaki zakazu wyprzedzania. Znaki te dotyczą wyprzedzania samochodowych pojazdów wielośladowych i trolejbusów; dopuszcza się więc w obrębie tego znaku wyprzedzanie motocykli bez wózka bocznego, wozów konnych i rowerów. Natomiast motocykle nie mogą wyprzedzać samochodowych pojazdów wielośladowych w takich sytuacjach.

Rys. A pokazuje znak zakazu wyprzedzania wszelkimi pojazdami samochodowymi innych pojazdów wielośladowych; rys. B — znak odwołujący ten zakaz. Znak C oznacza zakaz wyprzedzania samochodami ciężarowymi innych pojazdów wielośladowych, co oznacza, że w tym miejscu dopuszczalne jest wyprzedzanie, jeśli kierujemy samochodem osobowym. Znak D odwołuje ten zakaz.

Redaguje
WŁODZIMIERZ
LEWIŃSKI

KARTKA do RZEPA

Cześć!
Obiecałem zamieszczać, czyli publikować, co tydzień najładniejszą spośród otrzymanych od Was malowanych kartek. W tym tygodniu namalowaliście dla mnie 326 kartek, ale takich naprawdę ładnych i kolorowych wśród nich nie znalazłem.
Dziś, jako pierwsze w naszym nieustającym konkursie, publikuję oto dwie kartki oryginalne, czyli nie przerysowane znikąd.
Tę kartkę namalowała dla mnie Ania Sołtysińska.

A ta kartka nie jest malowana, tylko naklejana. Autorką jest Joasia Łoza.

Za wszystkie 326 kartek dziękuję! Czekam w tym tygodniu na następną porcję „KARTEK do RZEPA". Przypominam: muszą być kolorowe, wesołe i nie przerysowane! Najładniejszą, czyli KARTKĘ TYGODNIA, opublikuję i podziwiać ją będzie pół miliona czytelników Świata Młodych.
Uwaga, ważne! Nie przysyłajcie kartek w kopertach. Zróbcie je sami z kawałka kartonu na wzór pocztówek.

Do zobaczenia
RZEP

RZEPKLUB

Przyjmuję do klubu Zosię Chrobok, a z nadesłanej przez nią kolekcji, zamieszczam tę oto historyjkę dotyczącą automatyzacji.

KOLEKCJA RZEPINKI

Przedstawiam dwie kreacje zimowe. Autorką jest Małgosia Tenczyńska. Czekamy na nowe pomysły do kolekcji.

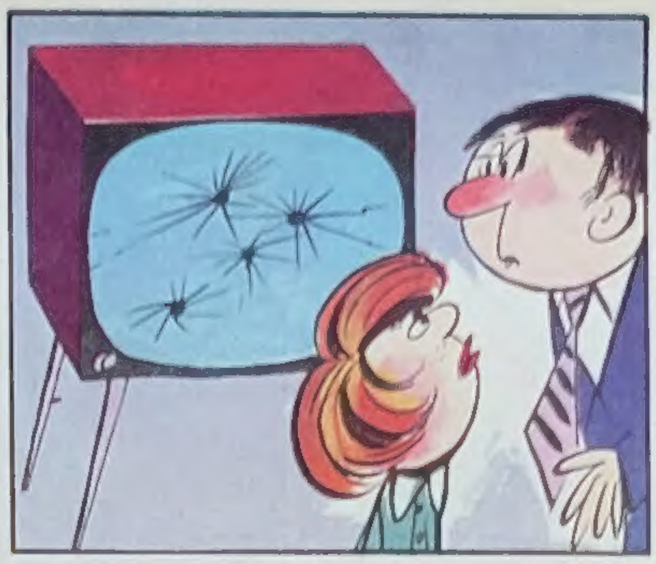

To się stało w czasie filmu o gangsterach... rys. W. Lewiński

UWAGA!

Specjalnie powołana Komisja Niebylejakich Rzeczoznawców przestudiowała wnikliwie wszystkie Wasze propozycje nazwania jakoś naszej Spółdzielni i dokonała wyboru nazwy. Od dziś brzmi ona tak:

**USŁUGOWA
SPÓŁDZIELNIA
KRASNOLUDKÓW
„PRACUŚ"
im. KOSZAŁKA OPAŁKA**

Laureatami konkursu na nazwę są: Madzia Ziomko za nazwę i Zbyszek Fabiszewski za wynalezienie patrona. Nagrody prześlemy pocztą.
Oto kilka kolejnych propozycji Spółdzielni „PRACUŚ". Przyznacie, że rzadko się spotyka przedsiębiorstwo oferujące tak szeroki wachlarz usług.
W zakresie sportu i turystyki (propozycja Lidki Kmieć).

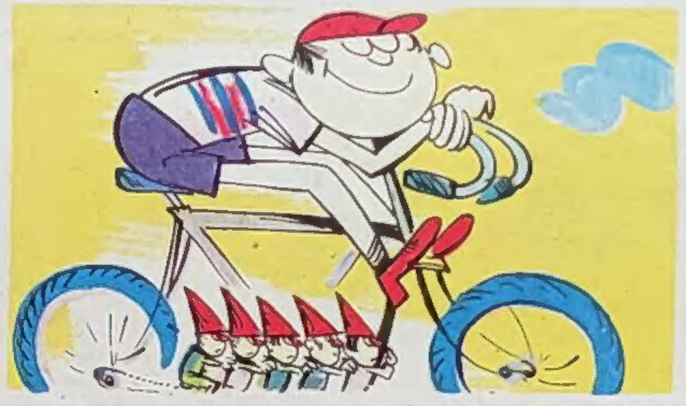

W produkcji urządzeń zminiaturyzowanych (propozycja Beaty Snawadzkiej).

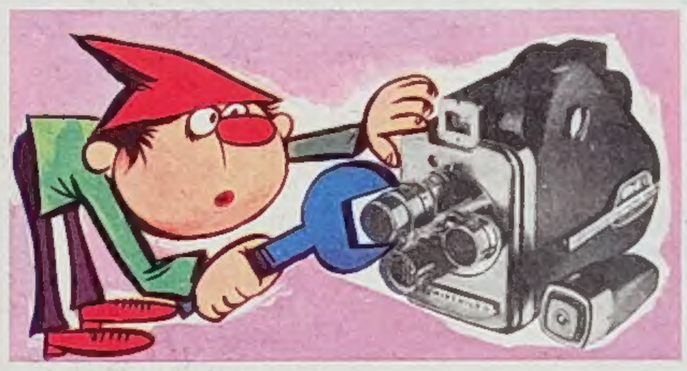

Liga reporterów ma głos

TAJEMNICZA RODZINA

Moja rodzina jest duża. Może zbyt duża. Takiej rodziny nikt nie ma. Składa się z siedemdziesięciu trzech dziewcząt i kilkunastu „mam" i „ojców". Są u nas dziewczęta o dobrych i złych charakterach, inteligentne, oczytane, uzdolnione muzycznie, sportowo, są także leniwe i niezdyscyplinowane.

Dzień zaczyna się jak w „domu prywatnym": pobudka, mycie, śniadanie — wszystko wykonywane w wolnym tempie. Dopiero przypomnienie o klasówce lub nieodrobionej lekcji podrywa dziewczęta na nogi. I byłoby nudno, gdyby nie to, że każdy dzień różni się od drugiego czymś szczególnym. A są dni, które zapamiętuje się na dłuższy czas, bo zdarzy się interesujący film, uroczystość naszego domu, skromny podarunek na imieniny, ciekawa przygoda, przyjazd rodziców.

Staramy się, aby sprzątanie domu i pomoc wychowawcom były jak najlepiej zorganizowane, toteż dzielimy się na grupy. Jest ich sześć. Na czele każdej grupy stoi grupowa, która zmienia się co tydzień. Podobne zadania, ale trudniejsze, ma główna dyżurna. Jest głową naszej „rodziny" i prawą ręką dyżurnego wychowawcy. Niekiedy są kłopoty z ułożeniem dziewcząt do snu, z wytłumaczeniem, że film jest od lat 16, czyli — jak w zwykłym domu.

W naszym domu mamy też kółka zainteresowań: czytelnicze, sportowe, fotograficzne, plastyczne i zespół instrumentalno-wokalny. „Kieszonkowego" nie otrzymujemy, ale nie mamy tego za złe. Bo obiektywnie mówiąc, wszystko jest pod nosem. I to może nawet za dużo.

Mamy także cudowny park. W wolnych chwilach spędzamy w nim swój wolny czas. Gramy w piłkę, organizujemy przeróżne zabawy lub po prostu marzymy. Mimo częstych konfliktów z kadrą zawsze wracamy jednak do przyjaźni. Jesteśmy im wdzięczni za to, że okazują nam tyle serdeczności i rodzicielskiego ciepła, czego na co dzień tak nam brak. I choć za kilka lat będziemy daleko, nigdy nie zapominamy o naszej Wielkiej Rodzinie. Chciałabym, by moja przyszła rodzina mogła tak interesująco żyć, jak my w domu dziecka. To mój ideał.

Joanna Piasecka
Michalin
Państwowy Dom Dziecka

— Nic mamo, biorę się do lekcji.
Popatrzyła na plan zajęć, który czytał.
— Jak ci idzie w szkole? — zagadnęła.
— A jak ma iść? — odparł pytaniem.
— Mogę obejrzeć to? — wskazała palcem na dzienniczek.
— Wolałbym, abyś nie oglądała.
— W porządku — rzekła. — Mam nadzieję, że nie jest tak źle.
Milczał.
— Wierzę ci, Michał — szepnęła, dotykając jego czoła dłonią.
— Mamo, ty mi nie wybaczysz, gdy przeczytasz dzienniczek — nie umiał zapanować nad wzruszeniem.
— Tak sądzisz?
— Na pewno.
Nim zorientował się, co matka robi, było już za późno. Wzięła dzienniczek, podeszła szybko do pieca i rzuciła go na rozżarzone węgle.
— A teraz powiesz mi wszystko sam, i tyle tylko, ile zechcesz.
Stał na wpół przerażony jej gestem. Tego się nie spodziewał. Patrzyła na niego spokojnie, jakby chcąc dodać mu odwagi. Była jeszcze blada po chorobie. Pod oczami miała duże sińce i wyraz zmęczenia w rysach.
— Mamo, opuściłem się trochę w lekcjach, ale poczekaj dwa tygodnie, wówczas opowiem ci wszystko.
— Zgoda — szepnęła. Jeśli tak wolisz — uśmiechnęła się i zwolna oddaliła.
Teraz nie istniało dla niego nic — tylko podręczniki i zeszyty. Dotychczas rzadko zaglądał do książek, ograniczał się jedynie do słuchania lekcji.
Było już mocno po północy i rodzice dawno spali, gdy wreszcie zamknął teczkę i zgasił światło.
Obudził się rano rześki i podniecony. Nigdy chyba jeszcze nie szedł do szkoły tak dobrze przygotowany jak dziś. Maszerując przez głęboki śnieg, nieustannie powtarzał sobie wzory, formuły z fizyki, nazwy geograficzne. Miał wrażenie, jakby za chwilę przystępował do niezwykłych zawodów.
Nie zwrócił uwagi na docinki, którymi powitali go koledzy w klasie. Spodziewał się, był przygotowany, że tak będzie. Lekcje mijały szybko, aż za szybko. Zabierał głos. Zgłaszał się do odpowiedzi. Na przerwach stawał przy najdalszym oknie w korytarzu z podręcznikiem i czytał.
Mijając dom Słomskiej mimo woli spojrzał na ścieżkę. Wyglądała imponująco. Całemu otoczeniu nadawała charakter zamieszkały i troskliwie zadbany. Ujrzał jak z komina unosi się lekka smuga dymu. Przypomniał sobie o znaczkach. W ostatnim momencie powstrzymał się, przyśpieszył kroku, odganiając pokusę. Właśnie takie sprawy zawsze go gubiły, kradły czas.
Na trzeci dzień ktoś powiedział mimochodem:
— Ale kujon.
Przezwisko to słyszał teraz często. Zacisnął zęby, nie odzywał się. W szkole zjawiał się z lekko zaczerwienionymi oczami, czasem z wypiekami na policzkach, a każdą pauzę wytrwale spędzał przy ulubionym oknie z zeszytem lub książką.
— Ucz się, ucz, a garb sam ci wyrośnie — dogadywali koledzy.
Jedyną rzeczą, która wabiła go w sposób nieodparty, był dom Słomskiej. Przechodząc tamtędy przystawał na chwilę, patrzył na ścieżkę, oglądał komin, okiennice. Właściwie nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego chciał wstąpić do środka. Nie było przecież tam nic takiego, co by go interesowało.
Po tygodniu zauważył z radością, iż matematyk patrzy na niego inaczej niż dotychczas: wzywa często do tablicy, co dzień bierze jego zeszyt do ręki. Inni nauczyciele też jakby zwrócili na niego uwagę. Podwoił swoje wysiłki. Żałował teraz czasu na wszystko. Przestał wertować ulubione książki fotograficzne. Drogę do domu przebywał pędem. Nawet jadł w pośpiechu, cokolwiek, i zamykał się w swoim pokoju. Nie spodziewał się, że tyle radości może mu sprawić uczenie się. Do tej pory traktował je jako zło konieczne — coś, co trzeba przetrwać.
Teraz już wiedział — wygrał bitwę. Dwa tygodnie trudu nie poszły na marne. Obronił się przed wszystkimi dwójkami.
W dniu, kiedy wychowawca przeczytał stopnie na półrocze, wracał do domu na wpół przytomny ze szczęścia. Najgorsze już jest poza nim. Będzie dziś mógł śmiało powiedzieć wszystko matce. Nie zataí niczego: ani dwój, ani podpisów. Spali za sobą mosty do przeszłości. Nawet niech Magda myśli, że to jej rady usłuchał. „W dowód sympatii". Ale pokaże, że nie jest gorszy od tego czarnego wymoczka, a jeśli się uda, to nie tylko nie gorszy, ale...
Przed domem Słomskiej przystanął na chwilę i popatrzył na ścieżkę. Poprzedniej nocy spadł śnieg, niewielki, ale przysypał równą warstwą dróżkę i schody. Komin milczał. Przejął go niepokój. Pchnął furtkę. Jak poprzednim razem tak i teraz powiesił teczkę na parkanie. Wziął stojącą blisko drzwi starą, wytartą miotełkę i szybko odgarniał śnieg. Gdy kończył, usłyszał skrzypnięcie drzwi.
— Dzień dobry pani — powiedział ujrzawszy twarz kobiety.
Nie uśmiechnęła się tym razem. Była poważna, czymś jakby przygnębiona.
— Zajdź synu na chwilę.
Nie wahał się.
— Mam prośbę — rzekła, gdy wszedł do przedpokoju. — Skończyła mi się aspiryna, a jestem trochę niezdrowa. Czy miałbyś...
— Bardzo chętnie — powiedział. — Dzisiaj mam czas. Mogę pani zrobić i inne zakupy.

C.d.n.

JONKA i... JONEK KLEKS

TEKST I RYSUNKI S. PAWEL

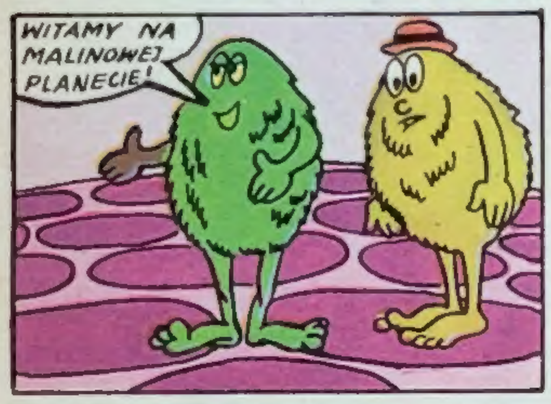

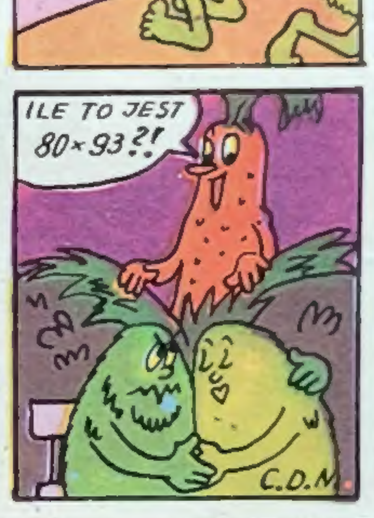

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

ADRES REDAKCJI: ul Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Droga-Kupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kosiewicz, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielocki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:
Red. nacz. 21-15-61
Sekr. redakcji 29-21-42
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, ul. Wilcza 46, 00-679 Warszawa, Telefon dyrektora 28-09-73. Biuro Reklam i Ogłoszeń, ulica Wilcza nr 62, telefon 29-97-82. Prenumerata miesięczna zł 10,50, kwartalna zł 30,50. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-339 Warszawa, do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa-Książka-Ruch" ul. Wronia 23, 00-349 Warszawa konto PKO nr I-6-100026. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-339 Warszawa.

Opracowanie graficzne:
Szarlota Pawel
Redakcja techniczna
Anna Berft
Witold Stefańczak

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Nr zam. 92/3126 W-31
Nr indeksu — 35039.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

JERZY SZCZYGIEŁ 3.

Z ulicy zobaczył sylwetkę ojca na tle rozjaśnionego okna. A więc dochodziła już piąta. Michał wpadł z rozpędem do sieni. Szybko rozebrał się, zdjął buty i już w sandałach zjawił się w kuchni.

— Gdzieś tak marudził? — spytał ojciec surowo.

— Chodziłem na pocztę po list od dziadka.

— Aż tyle to ci zajęło czasu?

— Odnosiłem też paczkę pani Słomskiej.

— No, dobrze. Siadaj do obiadu. W ogóle nie podoba mi się twój styl życia.

— Jaki styl życia? — zirytował się Michał.

— Wracasz kiedy chcesz, jakby cię nie obowiązywały żadne zwyczaje domowe. Wczoraj całe popołudnie siedziałeś w tartaku. W poniedziałek wstąpiłeś na chwilę do szewca i wróciłeś dopiero po paru godzinach. Ciekaw jestem, kiedy ty masz czas na lekcje.

Michał czuł się przygnębiony. Kiedy indziej spieralby się z ojcem, protestował przeciwko ograniczaniu swojej wolności, ale dziś... Ciągle miał przed oczyma matematykę, w uszach dźwięczał mu ten drażniący, gniewny głos: „Więcej na moje dobre serce nie licz".

Rys. M. Majewski

Ojciec wziął ze stolika gazetę i list przyniesiony przez Michała i opuścił kuchnię. Michał tymczasem zjadł szybko obiad i zabrał się do odrabiania lekcji. Naraz zobaczył ze zdziwieniem jak spomiędzy zeszytów wypadła niebiesko koperta. Obejrzał ją zaskoczony. Była zaklejona, lecz nie zaadresowana. Skąd znalazła się w teczce? Mogła ją włożyć tylko Magda — domyślił się.

Szybko naddarł kopertę. Wypadła z niej niewielka kartka.

„Nie pisz do mnie nigdy. Mam zupełnie inne zamiary. A w dowód mej sympatii przyjmij jedyną radę — zacznij się uczyć".

Stał jak rażony. Tylko tyle. Nawet nie raczyła zaopatrzyć kartki w swoje inicjały.

— Idiotka! — mruknął z furią.

Otworzył podręcznik do fizyki.

„W dowód sympatii". Jakie ona może mieć zamiary? Na pewno chodzi jej o tego czarnego wymoczka z VIII a, który co rano zjawia się w szkole „pod krawatem". Nawet nauczycielki śmieją się z niego. „Nie podoba mi się twój styl życia". A co będzie, gdy się ojciec naprawdę dowie, jak wyglądają stopnie?

Pomyślał o podrabianych podpisach w dzienniczku i oblał go zimny pot. Przez ostatnie dwa miesiące naraz posypało się tyle dwój. Nigdy nie uczył się nadzwyczajnie. Zawsze miał dużo ważniejsze sprawy, które go pociągały, lecz to, co się stało w tej chwili... Spojrzał na plan lekcji: dwie fizyki, matematyka, geografia, polski. Poczuł aż skurcz gdzieś w krtani. Tylko dwa tygodnie czasu.

— Nad czym się tak zastanawiasz? — spytała nagle matka stojąc tuż obok.

C.D. NA STR. 7